

Włodzimierz Szturc  
(Kraków)

**ET IN „NEVEDOMAJA STRANA” EGO.  
O WSPÓLNOŚCI DOŚWIADCZENIA ZAŚWIATÓW  
W PRAKULTURACH GRANICZNYCH**

Jest takie miejsce, nie wiadomo gdzie, choć wiadomo, którędy można do niego wejść i jak stamtąd wyjść, miejsce, które ludy różnych stron świata nazywają – we własnych językach – *nevedomaja strana*. Tak mówiono na Rusi. Aby tam wejść – u Słowian Południowych i Wschodnich – dusze po opuszczeniu ciał wsiadały do łodzi, której sternikiem, *psychopomposem*, był nieznan z twarzy Przewodnik – milczący i zapatrzony przed siebie, swój-obcy. Przeprawa przez rzekę, o której powiadają właściwie wszystkie nekrologie, od sumeryjskich przez cztery podstawowe kanony wiary egipskiej do najbardziej nam znanych helleńskich (wraz z ich rzymskimi mutacjami), jest drogą przez wody zapomnienia o tym, co pozostało na ziemi. To droga przez Lete, którą każda dusza przebyć musi, aby znaleźć się na *ziemi niczyjej*<sup>1</sup>.

Jeśli nie ma łodzi, bo kraina żywych jest górzysta albo pustynna, wtedy dusze idą po mostach, przęsłach, wiaduktach, wykorzystują pochylone drzewa lub idą skacząc po górach. Widać je jako niebieskie ogniki pojawiające się nad lasami na Morawach i na Śląsku Zaolziańskim. Również na Bałkanach, w okolicach Sarajewa. W krainach rozlanych, płytkich rzek przechodzi się przez brody. To szlaki znane i wyłącznie dostępne duszom odchodzącym i wołanym z drugiej strony wody. Tymi brodami nie chcą przechodzić konie, stają dęba i nie można w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego tak robią. Na Olzie w okolicach Jabłonkowa i Mostów jest kilka takich miejsc. Niczym nie różnią się od innych płycizn, a jednak konie nie chcą tamtędy przejść.

Aby dusze mogły swobodnie odejść (człowiekowi zależy na tym, by odeszły, a pomoc w tym jest powinnością żyjących), zaraz po zgonie przerzucano kładkę przez potok i – jak w nadbużańskiej Białorusi – wycinano lub wypalano na niej ślad ludzkiej stopy, wyraźnie oddalającej się od ludzkich siedzib. Jeśli była łódź – do trumny wkładano monetę lub jej odpowiedniki, paciorki, kamyczek, okrągłą metalową płytkę. Był to rodzaj zapłaty za przejazd, nie dar. Zaciśnięty w dłoni lub wkładany do ust (co częste w prakulturach), umieszczony na całunie albo ukryty w sukni, był zapłatą, a nie darem za pracę Przewoźnika. Dar bowiem jest zawsze zwrotny, to znaczy, że osoba obdarowana otrzymuje zaproszenie do powrotu, a w pożegnaniu świata o to chodzi, by już nie wracała.

Jeśli obdarowuje się kogoś na drogę (to się różnie w różnych miejscach nazywa – gościniec, „powrotne”, „haweśne”), to się w ten sposób kogoś oznacza tym darem. Rozpowszechnione wśród darów na podróż jabłka są takim archaicznym znakiem prośby: „wróć!”. Taka jest istota daru, że wraca z „obdarowanym”. Zmarły nie może mieć tego przywileju. Zakłóciłby porządek miejsca, z którego został wyprowadzony.

<sup>1</sup> Zobacz prace: A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, wstęp i opracowanie S. Urbańczyk, Warszawa 1980; M. Cabalska, *Ze studiów nad religią pogańskich Słowian*, „Materiały Archeologiczne”, t. 14, 1973; A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, T. 2, cz. 1: *Kultura duchowa*, Kraków 1934; L. Niederle, *Život starych Slovanu*, T. 2 cz. 1, Praha 1926; S. A. Tokariew, *Pierwotne formy religii i ich rozwój*, Warszawa 1969.

A jednak będzie wracał, ucztował z żywymi, pomagał im, przeszkadzał, straszył – ale jako swój-obcy. Ale to jest dziedzina *meontologii* (nauki o niebycie).

Człowiek naszych czasów – zwiedziony iluzją horyzontu i bezprzestrzennego królestwa – robi wszystko, żeby zapomnieć o granicach. Podcina w ten sposób gałąź, na której siedzi od młodszego okresu paleolitu, kiedy wyznaczył terytorium odcinające go od tamtej strony i ustanowił strażnika terytorium, totem właśnie.

Współczesne badania etnologiczne szukają raczej metody usuwania terminu „granica” z zakresu badań, częściej mówią o enklawach, diasporach, nie używają pojęcia „graniczny”, „przygraniczny”, „transgraniczny”.

To wyraz lęku przed samookreśleniem.

Wydaje się jednak, że większość idei wytworzonych przez *ponowoczesność* ulega powoli zakwestionowaniu, gdyż człowiek jest w istocie swej niezmienny i jego podstawową dziedziną orientacji myśli (w tym także znaków kulturowych, a więc wykształconych w długim procesie indywiduacji) jest *granica*. Może nią być mur domu (szałas, bunkra, okopu i reducy), ściana pokoju (celi w zakładzie zamkniętym, też kościoła, kaplicy). Taką granicą może być góra, poza którą jest inny świat, jak dla serbskich *exulów* kopiec, pagórek zasłaniający Sarajewo; oczywiście każda graniczna góra (od Czomolumgmy po Czantorię) jest miejscem podziału. To może być jezioro (jak u Greków Azerskich i na Warmii), rzeka, potok, morze, a wreszcie ocean.

Z wodami dzielącymi światy jest podobnie jak z górami rozdzielającymi ziemie: za nimi jest także *nevedomaja strana*: może nią być *Ultima Thule* (najdalsza wyspa, zawsze dalsza od odkrytej właśnie, uznawanej przecież za najdalszą, jak to było z celtycką Irlandią, potem krainą Wikingów – Islandią, wreszcie z zieloną wyspą Grenlandią, że już nie wspomnę o Śródziemnomorzu z jego wyspami za Słupami Heraklesa, za Gibraltarem w Oceanie Atlantyckim). Ta *nevedomaja strana* to również miejsce pod ziemią, ale przecież poza podwodnym królestwem prabóstw, jak sumeryjska i babilońska *Kur* (Kraina Bez Powrotu), hebrajski szeol, egipskie pola trzcinowe (lub jęczmienne), asfodelowe łąki *Eliseum*, *Tartar* z *Eneidy* Wergiliusza i jego warianty również w słowiańskich, zwłaszcza w ukraińskiej i białoruskiej kulturze.

Ta *nevedomaja strana* była tak mocno związana z życiem po tej stronie, że zyskała u Słowian właśnie rangę ważniejszej niż ta, w której gospodarzem jest człowiek. Prowadziło to nawet świadków z innych krain, zza słowiańskich granic, do przypuszczenia, któremu wyraz dał Thietmar z Merseburga, pisząc, że u Słowian ze śmiercią doczesną wszystko się kończy i że to, co ważne, odbywa się już gdzie indziej. Czy będzie to „tam, gdzie nie ma już śmierci”, czy „tam, gdzie jest inne życie”, zawsze podstawową formułą wyobrażenia jest zwrot w nieokreślonym kierunku: „tam”. Ten zwrot ma charakter metafizyczny.

Ale „tam” jest też określeniem rzeczowym, zawiera określony *pragmaton* (*bagaż podróży*), wskazuje na konkretne miejsce, w którym dwie graniczące sfery („tu” i „tam”) stykają się. To przejścia graniczne, przez które ci, którzy odeszli, do tych, którzy zostali, chcą przejść. Czy chcą przejść? To raczej żywi-śmiertelni chcą, aby oni przyszli, ale też, by zaraz odeszli. W tym celu zostawia się dla nich nakrycie stołowe w czas świąt, im zanoszą się obiady (jedzenie i napitek) na miejsca odosobnione, albo na

mogły, to miejsce ich pochówku ogrzewa się ogniem (obrzęd paleolityczny jeszcze, którego przeniesieniem jest płomień świecy, który ma rozgrzać zmarłego, lecz jest też znakiem ablutywnym i beneficjalnym).

W niektórych kulturach (hieropolitańska w Egipcie, Majów w Gwadelupie i u Słowian na Białorusi i w południowej Litwie) spożywa się pokarmy z symbolicznie przedstawionymi duchami zmarłych, a bywało, że także z mumiami, czaszkami czy z portretami i rudymentami (strzępy pozostałe po ubraniach, posłaniu, rzeczach osobistych), pije alkohol, pali rozgrzewający ich ogień i przyżega kamienie. Słowianie urządzali nawet po czterdziestu, a czasem i po roku (lub rok w rok) stypy, na które zapraszali dusze z odległej krainy, żeby zmarli tu zagrzali miejsce i by na chwilę nasyčili się naszą obecnością, a potem dali spokój. To *noli me tangere* dotyczy bardziej żywych niż umarłych.

Chodziło także o to, by poprosić dusze przebywające w *nevedomaj stranie*, ażeby położyły kres inwazji i ingerencji duchów nieżyczliwych. Wyraźnie nałożona struktura społecznych podziałów na ludzi pomocnych i ludzi szkodzących w wielu sprawach to rodzaj sposobu pojmowania świata przez *homo sapiens*. Ta *kateksis*, przenoszenie podmiotowej struktury porządkowania zjawisk na każde inne zjawiska; w granicznym przypadku sprowadza się to do zdania: „jest tak, bo tak właśnie jest, jak wiem”. A więc złe i dobre duchy w naszym mniemaniu reprezentują złe i dobre cechy ludzi tu i teraz żyjących. Dobre duchy zyskują nawet określone nazwy, przywileje, stanowiska, przyoblekają nadane im rzeźbiarskie formy i czczone są od Egiptu po ziemię Słowian jako *uszebti* (figurki lepiące z gliny lub chleba przedstawiające zastępy pracowników służących zmarłemu po śmierci jako siewcy, żniwiarze, myśliwi, rybacy, a nawet kochanki), są przyzywane, gdy się modli, przędzie, czesze, piecze, sieje, pierze... To egzystencjalne formy wiecznie uśpionej esencji. Od nich wymaga się też obrony przed złymi duchami, tymi, które nie zostały dość szczelnie odgradzone od tego świata i wykorzystują przejścia graniczne znane duchom dobrym.

Wiedźmy, zmory, upiory, wiły, samowily, rusalki, topielcy, porońce, samobójcy, wisielcy, wampiry i strzygi, sotony, mace i setki innych zjaw z tamtej krainy chcą przekroczyć granicę świata żywych. Towarzyszą im jeszcze formy antropomorficzne, magiczne projekcje postaci realnych, sobowtóry, cienie, widma, formy antropozoomorficzne (posługujące się ludzkim głosem ropuchy, puszczyki, żaby, ćmy, myszy, pająki, padalce, nietoperze) – atakujące człowieka, darzące upodobaniem kogoś wybranego, kogoś, kto się ich boi. (Każdy człowiek chyba ma jakiegoś swego ciemnościela: mysz, żabę, nietoperza, pająka.)

Lęki przed takimi wcieleniami nieczystości i zła trapiły człowieka już w neolicie: szkodniki upraw, a rewolucja rolnicza przypada na okres neolitu, były traktowane jako wcielenie wrogich sił mieszkających w naturze, mnożyły się w ciemności. Neolityczna tożsamość człowieka objawia się do dziś w zoomorficznych lękach i fobiach. Grupa tych wyobrażeń została wyodrębniona przez Kazimierza Moszyńskiego i szczegółowo opisana. Dziedzina wyobrażeń zjaw i przybyszów z *nevedomaj strany* jest ważna dla pradawnych kultur, ponieważ ustala miejsce granic i ich znaczenie w rozwoju cywilizacji. Píše Aleksander Gieysztor:

„Rozporządzamy w tej dziedzinie obszernym zapisem etnograficznym uporządkowanym przez Moszyńskiego, w części przez S. A. Tokariewa i innych. O dawności tych wyobrażeń świadczy podzielenie ich przez całą Słowiańszczyznę, co nie wyłącza ani udziału zastanych przez nią substratów, ani oddziaływania z zewnątrz. Istoty demoniczne w słowiańskiej kulturze tradycyjnej mają wiele cech wspólnych, jak czasowa niewidzialność (...), ciemne lub czerwone zabarwienie skóry, ognistość i skrzywienie się, wzrost raczej drobny, stosowny dla duszy-widma człowieczego, gęste owłosienie, obfite brwi, wielka głowa, wielkie oczy, osobliwe zęby, grube wargi, długie sutki, brak pleców, nadmiar palców, kulawość, stopy zwierzęce lub ptasie. Przy najczęstszej antropomorfizacji występuje także przedzierzganie się widm w zwierzęta i ptaki. Nierzadko naga zjawa, zwłaszcza kobieca, przywdziewa stroje czerwone, wieńce i kapelusze.

Szkodliwość tego rodzaju demonów wobec człowieka jest ich rysem przeważającym, ale nie bez wyjątków indywidualnych i zbiorowych. Związek z chorobami jest najczęstszym motywem, obok którego występuje duża rozpiętość uciążliwości demonów: od psot do udręczeń. Być może specjalnością wyobraźni słowiańskiej jest tu zagłaskanie i załaskotanie na śmierć. Demony duszą i gniołą, straszą jękiem, płaczem i gwizdem, śmiechem, klaskaniem, jeżdżą na ludziach, wysysają krew i mleko, wyżerają wnętrzności, męczą kobiety ciężarne, odmieniają niemowlęta, porywają dziewczyny i kobiety, wchodzą w stosunki płciowe z ludźmi. Demony niepokoją swym śpiewem i muzyką, potrafią zgubić swym tańcem. Mogą to być nieokreślone strachy czyhające na człowieka >tam, gdzie straszy<: u grobu, przy zachowanym skarbie, na miejscu zbrodni, przy moście”<sup>2</sup>.

Pojawia się oczywiście pytanie o punkty graniczne, o miejsca tabu, chronione szczególnie bramy i przejścia, a więc te miejsca, „gdzie straszy”, bowiem tam następuje spotkanie dwóch światów. Spróbujmy je wyodrębnić.

**Komin** – przez niego wchodziły lub wylatywały w postaci czarnego ptaka bałkańskie *wieszczyce*, rosyjskie *wiedźmy*, słowiańskie *czarownice*, śląsko-morawskie *sotóny*; przez komin, niedomknięte okno, próg domu lub stodoły mógł wejść ptasio upierzony wampir (stryga – stryż, upiór, wąpierz, ząpir). Zaporę stanowiły drzwiczki, drzwi, czynność zamknięcie pieca, drzwi, okna, przytkania wejścia kamieniem, ale też, jak na Śląsku, Morawach i Zaolziu, trzykrotne uderzenie obuwiem w próg.

**Stos kamieni** – ułożony na grobie upiora lub symbolicznie wzniesione stosy kamienne jako oznaczenia „złych miejsc”. Pochówek wampira ze skrępowanymi zwłokami, odwróconymi w trzech czwartych ku ziemi, z oddzielną czaszką i oderwanymi palcami, znaleziony choćby pod Radomiem czy pod Rynkiem Głównym w Krakowie – to tylko archeologiczne ślady miejsca granicznego znanego w całej Słowiańszczyźnie, również na Bałkanach i w Transylwanii, gdzie wampiry miały swoje królestwa i mocarstwa. Do obrządków tabuistycznych należało obsypanie zmarłego stanowiącego zagrożenie po śmierci makiem, przebicie jego serca osiczyną kołem lub wielkim gwoździem. Zaporą na drodze wampira miał być stos oznaczonych, często barwą czerwoną lub sadzą kamieni, grubo ciosanych i wyodrębnionych z krajobrazu okalającego fosą.

<sup>2</sup> A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982, s. 220-221.

Na Rusi, gdzie pojawiły się upiory, ale gdzie wampiryzm nie był elementem *demonosfery*, na cmentarzach składano ofiary cieniowi osoby zmarłej lub jej widmom. Funkcję słowiańskich wampirów przejmowały tam *biesy*, przed którymi należało zamknąć drzwi. Ruski *navie*, cień umarłego lub dusza błakająca się (zmarłego nagłą śmiercią), roznosił choroby. Jako *bies* – dosiadał konia i galopował nie tylko po wiejskich drogach i bezdrożach, czekał na rozstajach i pod mostami, ale też przebiegał miasta. *Powieść doroczna* (z 1092 roku) tak opisuje zarazę w Połocku:

„Nocą słyszało się tętent, biesy mknęły ulicami ścinając ludzi. Jeśli ktoś wychodził z domu chcąc je zobaczyć, wówczas niewidocznie ponosił od biesów ranę i od tego umierał, a nikt się nie ośmielił wychodzić z domu. Potem biesy zaczęły pojawiać się dniem na koniach, a nie było ich samych widać, widniały tylko kopyta ich koni. I tak ranili ludzi w Połocku i jego okręgu. Dlatego ludzie też mówili, że *navie* zabijają.”

Przeciwno wymienionym tu zjawom, związanym z kamieniem (brukiem), gliną, cegłą, ziemią w ogóle, stosuje się ogień. Ognisko, rozpalone żelazo, żar pieca. To właśnie te mityczne formy żywiołu ognia stanowią również granicę światów.

**Źródła** – to miejsca połączenia światów, przejścia mocy magicznych i emanacje siły życia, ale i miejsca podwójnie oznaczone, jak tafla jeziora, czy morska toń. Zagroźenie płynące z granicy światów związanej z wodą są w słowiańskich wierzeniach *latentne*, to znaczy nie wykształciły szczególnie agresywnej formy uwidocznionej w demonizmie zatrutych wód, zasysających *Harybd*, porwujących w wir wodny *Skylli*, wyjących u przesmyków nordyckich przyładkowych *Skumml*, bezdennych fiordów zamieszkałych przez potwory. *Prymarnie* Słowianie wiążą źródło wody z oczyszczeniem i uzdrowieniem, bo przecież dla nich woda to pokarm zarówno ludzi, jak i mieszkańców *nevedomaj strany*. Nad wodę, która sama jest darem z innego świata i ma realność duchową jako ciągły ruch i niewyczerpana krynica rozwoju, przychodzą ci, którzy w niej zginęli, a więc, u Słowian właśnie, wodę sobą nakarmili. Przybywają przede wszystkim topielcy, utopce, „wodni topcowie”. Nakarmiona nimi woda ma teraz ich karmić. Słowianie dawali jej również sól, chleb, kury, owce; były znane z okolic Augustowa ryty topienia drobiu na strawę dla wody, gdzie indziej – a to najstarsze *archeologemy* – topiono renifery i woły. Wreszcie istniało przekonanie, udokumentowane dla Słowian jeziornych (Mazury, Warmia), że nie ratuje się topielca, że jego ciało zostawia się wodzie, gdyż jest to jej pokarm. Nie mieli Słowianie – jak Finowie czy Madziarzy – wody deifikowanej, przedstawianej jako alegoria. Woda-bogini nie jest przez etnologów-słowianoznawców wyodrębniona.

Źródło wody – w kulturach górskich i jeziornych – to przejście dla specjalnej grupy mieszkańców *nevedomaj strony*: zmarłych nagłą śmiercią, dzieci niechrzczonych, samobójców-topielców, *smętków*, zapatrzonych w siebie melancholicznych *narkisos* (odrętwiałych), *utopków* (dzieci przeklętych, odrzuconych lub utopionych przez matkę). Ruskie *lobasty* lub *vodjanoje*, morawsko-śląskie *lutopce* wychodzą na brzeg wodnego zbiornika, przechodząc metamorfozę lub używając *mimikry* – stają się nieruchomymi rybo- lub płazopodobnymi tworam. Czyhają na zdobycz. Szczególnie znane są – dzięki obrzędowości Słowian wschodnich – *rusalki*, ruskie *založnyje*, bałkańskie *wiły* – dusze młodych dziewczyn erotycznie niespełnionych, grzesznych z powodu niespełnienia biologicznych wymagań gatunku. Mogą odprawiać *samodivske igrišča*, słowiańskie *bachanalia*, domagać się okresowych ofiar z młodych mężczyzn, jak Amazonki w rumuńskiej dziś Timișvarze. *Samodivy* są wszędzie – w Karpatach

Zachodnich nazywają się *bandurkami*, żyją na mokradłach i wiją się niebieskim płomieniem (geologia mówi słusznie o samozaplonie metanu, który takim niebieskawym płomieniem pali się przecież).

Powstrzymanie siły demonów wodnych jest możliwe dzięki grobli. Grobla to granica obszaru ingerencji tamtego świata. Na grobli lub tuż obok zapalano szczapy, świece lub ogniska jako znak dzielący dwa światy. Wiadomo, że przestrzeń niebezpiecznej wody to przestrzeń nocna, księżycowa. Światło miało być widowym znakiem zapory, tamy, bariery, granicy, grobli właśnie. Grobla stawała się grobem budowanym jako pułapka dla ciemności.

**Szczeliny** – rozstęp skalny, uskok, dziura w ziemi, lej, trąba powietrzna, zły oddech – tędy również wchodzą złe istoty z *nevedomaj strany*. Ich pojawienie się jest o tyle bardziej przerażające, że są w ciągłym ruchu, a miejscem ich przebywania jest wszechobecne powietrze. Nie chodzi tylko o zarazę, o czarną śmierć, o morowe powietrze, trupi zapach, ale i o złe spojrzenie, złe słowo, złe intencje, w ogóle o wibracje, drgania, napięcia i natężenia brzmień i świstów złych mocy. Dźwięki oraz wibracje są często przyczyną opętania. Człowiek wije się nie tyle z bólu, ile odgania wszechogarniającą go siłę pochodzącą z niewiadomego źródła.

W granicach Moraw i Śląska mówi się o nich tak, jak o wartko obracającym się narzędziu tkackiego warsztatu: *motowidła* (oczywiście nazwa wtórna, od *motus* – ruch); drgania, drgawki towarzyszące niektórym chorobom (epilepsja, tężyczka) mają również powietrzny charakter. Stąd też wyodrębniona została osobna klasa opętanych przez złego demona, płaśających, rzucających się w gniewie, bluźnierców, piniaczy, *podryg* i *taneczników*. Ze szczelin mogło wychodzić złe powietrze, ale i opętujący wyziew (Pytia w Delfach, kopalnie siarki w Falun, wyrobiska siarkowe w Anglii – znane z szaleństwa wdychającego ich opary Otella). Technienie podziemia było niewidoczną i nieograniczoną potencją ataku możliwego z wszech stron.

Przeciwko nim człowiek zastosował malowanie twarzy i ciała *ochrą* albo czerwonym *hematytem* (potwierdzone archeologicznie w Europie Środkowej i Wschodniej, a dla ziem polskich w Świętokrzyskiem i na Śląsku Cieszyńskim już w stanowiskach neolitycznych), *maskę* używaną specjalnie dla odpędzania demonów (Śląsk), rodzaj *berła totemowego* (prototyp kropidla), charakteryzującego rodzaj gestu szamana – lekarza – władcy (znalezione także na terenie północnej Polski z okresu prasłowiańskiego), *misy z zimną wodą* ustawiane przy miejscu złożenia zmarłego, *deskę*, na którą kładzie się czasem i dziś jeszcze zwłoki przed złożeniem do trumny (Mazury, Kujawy), *ubranie podróżne* do śmierci odpowiadające ubiorowi odświętnemu lub – co częstsze – codziennemu, w celu nadania zwłokom pozorów życia, *makijaż* lub *maskę grzebalną*, *sznurowanie* lub *zalepianie* otworów ciała i *zespalenie* palców.

Wreszcie najbardziej oczywistym zamknięciem granicy jest *skrzynia grzebalna*, trumna, ostatecznie zaś grób lub dla prochów – urna. Pochówki pokremacyjne mają zresztą tę jeszcze dodatkową funkcję, że nie bywają narażone na wykorzystanie ciał przez upiory i wampiry, za to mogą przybierać formę tzw. *wydm śmierci*, to jest rucho-myh piasków unoszonych na falach powietrza po rozbiciu wystawionej na szczycie grobowca urny.

\*

Sformułowana w tytule myśl o kulturach granicznych wiąże się przede wszystkim z pewną istotną dla Słowian ideą granicy jako połączenia kultur i światów, ale i jako ich oddzielenia od wrogich wpływów. Może to istotne, gdyż w plemionach słowiańskich ważne święta, będące odsłonieniem tajemnic, odbywały się w mroku (jesieni, zimy), w ciemności natury (las, puszcza, skalne załomy) lub w nocy. Jesień, szaruga, osłona wieczoru – oto czas, kiedy ogrzewa się ogniem buszujące wszędy zjawy. Ale najważniejszą, *topiczną* w sensie nadanym przez Ernsta Roberta Curtiusa, granicą jest granica pomiędzy „tą” a „tamtą” stroną, granica przekraczana, otwierana i zamykana codziennie, specjalnie chroniona w czasie świąt.

Pilnie strzeżona, przez istniejące tabu, by chronić przed niechcianymi przybyszami, podążającymi *tam i sam* po stopniach Jakubowej drabiny żywota.

Sypano na mogiły proso albo mak  
Żywiąc w zlatujących się umysłach – ptaki.  
Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny  
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Cz. Miłosz, *Przedmowa* (1945), w: tegoż, *Wiersze*, Kraków, 1985, t. I, s. 151.